

Józef Baran

Żyję

tyle –
watków pozaczynanych
listów nie wysłanych
nadgryzionych miłości
porzuconych ścieżek
zerwanych bandaży
z niezagojonej rany
ile –
rozżarzonej lawy
wyrzuca z siebie
co rano
czynny krater serca
żyć –
a właściwie
jest to jeden
i ten sam dzień
napoczynany
za każdym razem
od innej strony
z wiarą
że tym razem
wszystko się uda

Pieśń ślepcy o panowaniu

żyżne są ludzkie oczy
i niewyczerpane
wschodzą w nich źródła i słońca
przepływają obłoki i ptaki

rozwierają się łagodnie jak tęcza
od ziemi po niebo
i biorą w posiadanie
ogrody pogody i miasta

one wyjawiają nas z ciemności
i wyławiają z bezmiarów
w których moglibyśmy zatonać
niczym kropla w oceanie

kto ma oczy panuje
nad gwiazdozbiorami
w ich wnętrzu nawet koliber
czuje się guliwerem
(ta perspektywa na opak
chroni przed szaleństwem)

szczęśliwy po stokroć szczęśliwy
kto w łupinach żręnic
żegluję po powierzchni świata
utrzymując równowagę
między światłem i słowem
i mogąc sprostać pięknu
i zmiennym żywiołom

Wojna i pokój

Ja jestem wojną ty pokojem
Z nocy wyszedłem ty ze światła
Stać lubię w wietrze z burzą w głowie
Gdy ty modlisz się o pogodę

Dom umiem zburzyć podrzeć spokój
Któryś ty tkąca całą dobę
Gdy przeciw sobie się wyprawiam
Daremno mi zabiegasz drogę

Śmierć umiem zadać gwiazdę strącić
Cudzą lub swoją by spadała
Ty będziesz wtedy nad kołyską
Cierpliwie nową rozniecała

Jedna jest od początku waga
A w niej dwie szale ty i ja
I tylko nocą między nami
Przez chwilę zawieszenie trwa

Ten który poległ

ten który zginął
będzie wiecznie ginął
po tamtej stronie ciemności
z ostatnim krzykiem na ustach
z granatem rozrywanego świata

już do niego
nie dotrze salwa zwycięstwa
oddalona o całą wieczność
przegrał wojnę poległy
raz na zawsze

choć armia jego
w puch rozniosła wroga
i zwycięzcą
okrzyknięto poległego
z wysokiej wieży historii

Poezja naszych czasów

rozprawiali o milionach
cudownie zamieniających się w miliardy
wachlując swe muzy niedbałe
tą najpiękniejszą muzykę cyfr

w restauracji chińskiej
gdzie kwiecisty rosół i schab lakierowany
siedziałem niczym Chrystus kuszony na Górze
goły między biznesmenami

i rozmyślałem o swych oszczędnościach
kupie tzw. bezcennych metafor
słuchając jak triumfuje w ich słowach
nowoczesna poezja walutowa

Rozmowa z mistrzem Arturem po śmierci

śnił mi się Artur Sandauer
jak na nieżyjącego
wyjątkowo ciepły i ożywiony

– pan sobie nie wyobraża –
powiada
– co to za rozkosz
dla prawdziwego krytyka
być Nicością

uzyskać wreszcie
dystans absolutny
do wszystkiego
nawet do Rilkego i Mallarmégo
Goethego i Homera
czytać ich pozał się boże
arcydzieła
bez ziemskiej taryfy ulgowej
z perspektywy
OSTATECZNEJ –

– no cóż
zawsze chciał się pan zbliżyć
do tej ruskiej perspektywy –

– jakby pan zgadł –
westchnął melancholijnie
z bardzo daleka i z bardzo wysoka

– niech pan jednak nie zapomina
że do osiągnięcia tego
brakowało mi zawsze jednego
dystansu absolutnego
do siebie samego
a teraz to mam

jeżeli śmierć jest mistrzynią świata Niebyt
jak dotąd
najdoskonalszą formą
nieomyślności –

objawił mi
przez sen
swój najnowszy paradoks
zanim
jak to on
tryumfalnie
rozpłynął się
na powrót
w nicości

Nawoływania

nawołują mnie mroczne moczary
i strzeliste wysokie błękity
nawołuje zieleń pól i topól
rośne leśne konwaliowe świty

wabiają zewsząd zawrotne wonie ziół
świergoty ptasie polne dróżki
i kukułki kuszące kukaniem
i czeremchy i żółte dzbanuszki

nawołuje do życia życie
co pulsuje w pędach wiążę paki
i musuje aż do szaleństwa
w sokach brzozy i mleczech łąki

nawołują trawy i niebo
żebym stał się częścią wszystkiego
zaprzepaścił w tym wszystkim miłośnię
wyzbył siebie bez reszty w tej wiosnie

Wiersze pochodzą ze zbioru *Słoneczna ruleta. Wiersze przebrane z lat 1969-2020*. Wydawca: PIW 2021.

